Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 2. Kraków, Luty 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Młodości moja!

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.
Młodości moja! i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja — ty mi bądź aniołem!

Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes, siłami się wzmogą
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.
Chociaż pioruny nademną zawarczą,
Niech. jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępuję przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą.

Młodości moja — ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mię z tym biednym, podeptanym ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go natchnę silnym moim duchem.
Orlą źrenicą zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębię w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości woja — ty mi bądź łańcuchem.

Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni,
Co ma być białem, niech nie będzie czarnem.
Młodości moja nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z nich się później żyć uczyły syny...
Młodości moja — bądź mi zdrowem ziarnem!

Kornel Ujejski.

Wytrwałość.

W życiu naszych Stowarzyszeń jakże często powtarza się to smutne zjawisko: na początku uroczyste otwarcie nowego związku: przemówienia pełne zapału i dobrych nadziei, młodzież zebrana licznie z ochotą spieszy pod sztandar, starsi radują się, że nowa zbożna praca niebawem owoce przyniesie i odnowi odbicie niejednej wioski lub miasteczka. I tak wszyscy podniesieni na duchu, w oczach blask zapału do dobrej sprawy, w sercach tyle dobrych chęci, zamiarów, marzeń i planów.—Ale cóż się dzieje? Miną dni pierwszych uroczystości, zacznie się szare, codzienne życie związkowe, jak prędko serca stygną — zapomina się o planach i postanowieniach — zebrania związkowe coraz mniej liczne — sala świeci pustkami — rozmaite trudności odstraszają i zniechęcają — coraz więcej dezerterów, którzy opuszczają sztandar związkowy, na naszych chłopców powiał inny wiatr i gdzieś jak listki uschłe z drzewa spadłe uniósł daleko — a związek — niby pień drzewa z liści ogołocony i swojej ozdoby pozbawiony, sterczy jeszcze w parafii, ale już nie działa, nie pociąga, nie spełnia swego przeznaczenia. I to szczególnie związki młodzieży narażone są na te przejścia smutne, bo właśnie młodzież, to ten żywioł najbardziej lotny i zmienny, jak ten motylek nie usiedzi długo na kwiatku, ale wciąż pożąda zmiany i nowości, prędko sprzykrzy sobie to nawet, co najpożyteczniejsze i najlepsze, bo brak mu cnoty najpotrzebniejszej do zapewnienia dobrych owoców naszym poczynaniom t. j. wytrwałości. I stąd w życiu stowarzyszeń te zawody i niepowodzenia.

Bo każde powodzenie jest dzieckiem ciężkiego znoju i wytrwałości, która jedynie wieńczy dzieło i wszelką pracę czyni owocną. Tysiące ludzi zmarnuje swoje siły i nie spełni należycie swego przeznaczenia, dlatego, że ulegają zniechęceniu, zrażają się trudnościami. Ile razy słyszymy to zdanie: „zrobiłbym to i owo, gdyby"... „doszedłbym do tego... gdyby". To są ludzie nie wytrwali, których przeszkody spotkane powstrzymały w drodze do celu wyznaczonego. Pragną oni posiąść złotą nagrodę, umieszczoną na szczycie, lecz nie lubią do niej wstępować po trudnych stopniach, przez które tylko można do niej dojść. Wzdychają do chwalebnego zwycięstwa, ale boją się walki, zapominają, że trudności i przeciwności spotkane, nie zrażać nas powinny, ale pobudzać do większej wytrwałości. I ten związek dłużej się ostoi i rozwinie się piękniej i działać będzie pożyteczniej, który w początkach przeszedł przez ogniową próbę rozmaitych przeciwności i wśród nich się zahartował. Człowiek wytrwały, który ma niezachwiany cel w duszy i dąży do niego, temu z drogi wszystko ustępuje, on wszystkie przeszkody pokonuje. Skarżył się przed Aleksandrem W.

oficer: Nie mogę, nie podobna zdobyć twierdzy wedle danego rozkazu. — Idź precz — zagrzmiał dowódca — niema nic niepodobnego dla tego, który chce. To też słusznie ktoś napisał, że są 3 rodzaje ludzi: 1. tacy, którzy chcą, 2. tacy, którzy nie chcą i 3. tacy, którzy chcieliby, ale nie mogą. Pierwsi spełniają wszystko i wszystko się im udaje, co zamierzą i dla nich świat otwarty — drudzy — wszędzie zawadzają i przeszkadzają — trzeci są najbardziej godni pożałowania, bo nic im się nie powodzi, nie mają wytrwałości. W istocie wszyscy, którzy coś pożyteczniejszego zdziałali, szli tą królewską drogą niezmużonej i wytrwałej pracy.

Nieporównanie więcej ludzi, którzy stali się wielkimi i świat dziełami i czynami zadziwili i poruszyli — to nie byli geniusze, którzy od kołyski dziecięcej przynieśli na świat zdolności i talenta niezwykłe — ale mężowie pracy mrówczej, codziennej, niezmużonej. Przeciwnie, brak wytrwałości, ten przymiot natur lekkich i płochych, jest przyczyną, że ludzie nawet bogato uposażeni i utalentowani zostają w tyle i dadzą się prześcignąć mniej zdolnym, ale wytrwałym. My niestety zdolni jesteśmy do czynów najtrudniejszych i najbardziej heroicznych, ale tylko w podnieceniu chwilowego uniesienia, a wysiłek długi, ciągły, ustawiczny, ten nas odstrasza i zraża. Chcielibyśmy odrazu widzieć owoc naszych prac i trudów, a przecież wielkie rezultaty osiąga się powoli i w życiu jest tak, jak w codziennej wędrówce, idzie się naprzód nie skokami, ale powoli krok za krokiem. Młode stowarzyszenia, dopiero świeżo powstałe, nie może odrazu stanąć na tej wyżynie, do której doszły inne po długiej pracy i usilnych staraniach.

Bo powiadają, że przy cierpliwej pilności to i niedźwiedź nauczy się tańcować. Ten zasiew pracy, który my wkładamy dziś w nasze stowarzyszenia, może długo będzie leżał pod skorupą zimową, a gdy przyjdzie wiosna lepszej przyszłości, może już kto inny będzie zbierać owoce. Niech nas nie zniechęca powolność, z jaką praca nasza nieraz postępuje. A choćby nawet i zniszczał jakiś, wskutek niepowodzeń upadł lub został przez żywioły nieprzychylne osłabiony i zniszczony, to nie powinno nas zniechęcać, ale trzeba napowrót powstać, jednoczyć, skupiać się i iść do góry, jak ta mrówka, która upuści ciężar niesiony, a ten potoczy się na dół, ale niezrażona po raz dziesiąty i setny podnosi i pcha się w górę. Bo pamiętajmy, że jednostki i poszczególne stowarzyszenia zmarnować się, zaginąć mogą, ale idea solidarności chrześcijańskiej, którą niesiemy na sztandarze, idea Tego, który powiedział, Jam zwyciężył świat, jest nieśmiertelna i nic jej zniszczyć i unicestwić nie zdoła. Przenieśmy się myślą do Rzymu pogańskiego. 100.000 Rzymian w Koloseum zebranych, patrzy na chrześcijan, walczących o życie z dzikimi bestyami. Widowisko poprzedza pojedynek zapaśników ciągnionych na śmierć, aby rozbawić tłumy żądne krwi, śledzące z upojeniem dzikiem agonię zwyciężonych. Oto zaczyna się walka długa, śmiertelna, rozpaczliwa. Twarze gladyatorów mokre od potu, ciemne od kurzu, wznoszącego się z areny. W tem nagle wśród widzów podnosi się jakiś cudzoziemiec w wieku podeszłym, przekracza zagrodę, oddzielającą widzów od areny i stając boso między walczącymi, nakazuje zaprzestać im walki. Drwiące okrzyki rozległy się między zebranymi i jak huk burzy rozszalało; powstał krzyk: Precz, precz, starcze. Lecz siwowłosy starzec stał jak posąg: „Śmierć mu“, wołali widzowie, a zapaśnicy zabiwszy go, walczyli dalej nad jego martwem ciałem. Lecz cóż z tego? Nieznany człowiek umarł, ale śmierć jego przyczyniła się do tego, że Rzym oprzytomniał z tej gorączki krwawych widowisk i odtąd nigdy walki podobne nie bezcześciły Koloseum — i nadto w całem państwie zostały zakazane. Ruina Koloseum stoi jako znak zwycięstwa, które odniósł nieznany pustelnik. Tak z śmierci, porażki wyrosło nowe zwycięstwo idei, którą on był przejęty. Tak samo z każdego upadku i porażki uczmy się wyciągać zwycięstwo. To jest zadatek i rękojmia zwy-

Maciek Wiecheć u doktora.

Monolog.

A juści, wielmożny panie konsyliarzu, dyć tak... Jestem Maciej, po przezwisku niby Wiecheć. Juści tak, gospodarz jestem obsiedziały, niby na swoim gruncie, ale tego gruntu, pożal się Boże, tyle co pies napłakał: trzy morgi i znów półtorej morgi piachu pod borem, jeno co mnie kobyła ratuje, jako że się niby do furmanków najmam. Chorobów nijakich nie miałem, zdrów zawdy byłem jak koń, jeno jakeśmy łońskiego roku kamienie do szosy wozili, zdźwigałem się krzynkę i poczęło mnie w krzyżach strzykać, a zaraz potem, w zimie, to mnie kolki tu oto spierały (pokazuje na piersi) i w gorącość mnie wrzucało, ale potem krzynkę ustąpiło. Tera jeno mnie znów ziębi i łamanie po gnatach mam... Do jadła nie bardzo ja... choćby mi pszenne kluski ze słoniną dawali, choćby nie wiem co — ani w gębę.

Powiada wielmożny konsyliarz, że musiałem się krzynkę przeziębić?...

Zaziębić ja się nie zaziębiłem, boć zawdy siaki taki kożuszyna je i przy robocie człowiekowi ciepło; jeno raz wleciałem het, ze łbem pod lód, kielo młyna i nim mnie młynarczyki wyciągnęły, nim dowlókłem się do chałupy, nim ściągnąłem z siebie mokre odzienie, to niby mi było krzynkę zimno i zębami klekotałem jak bociam.

A! wielmożny konsyliarz się pyta, czy miałem jaką kuracyę? Niby cy mnie kto lekował?

A juści lekowali, lekowali dobrei ludzie; jedno nadało, drugie nie nadało, a w kuracyi byłem ciągiem. Pan konsyliarz się pyta, jakie doktory mnie lekowały?

Po prawdzie konsyliarzów nie szukałem, bo gdzie to ta u nas na wsi! Zanim się człowiek doczeka jarmarku, to i choróbsko całkiem zmoże, a naumyślnie według lekowania jechać, to i koszt duży i mitręga. I dziśbym ja tu, po prawdzie powiedziawszy, nie przyszedł, jeno raz, że jarmark, a po drugie, że mi nasz rządca ze dwora naraił, żeby koniecznie być... to i przyszedłem i dopraszam się łaski wielmożnego konsyliarza, żebyście mi dali coś takiego, żeby albo na jedną, albo na drugą stronę; bo już mi się zmierziło to cherlanie, a najgorzej ono zimno i ból po gnatach... Ma być śmierć, niech będzie śmierć, jeśli taka wola Boga miłosiernego, a ma być lepiej, niechże będzie lepiej, bo podług gospodarskiej potrzebności, jak chłop zdrowia dobrego nie ma, to nawet tyle nie znaczy, co baba...

Skoro wielmożny konsyliarz chce wiedzieć prawdę, jakie miałem lekowanie, to powiem zara. Jakem się przy onych kamieniach podźwigał, to jedna kobieta powiedziała, że to musi nie co, jeno urok, albo zadanie i że trza odczynić. Odczyniła i okadziła mnie zielem siedmiorakiem, ale nie bardzo to nadało. Później kowal nasz przyszedł i powiedział, że to musi nie co, jeno zła krew, a jak nie zła krew, to suchy bó, a jak nie suchy ból, to pewnikiem psotny wiater — niby zawianie. Tak oto, wielmożny konsyliarzu, wysmarował mnie psiem sadłem i kazał wypić trzy kieliszki wódki z pieprzem, trzy przez pieprzu i znowu trzy z tłustością i ułkaść się przy piecu i przykryć kożuchem... A no juści nie mogę powiedzieć — krzynkę nadało. W gorącość mnie wrzuciło i przeleżałem tak dwa dni, a trze-

cięstwa i wytrwania jeśli kto po upadku i klęsce w tej chwili się podniósł i wziął się do dzieła z tą stanowczością, która sobie nic nie robi z porażeń i niepowodzeń. Jest coś wielkiego i dziwnie podniecającego w widoku młodego człowieka, który, choć doznał niepowodzenia, wstępuje na nowo w szranki ze wzmożoną odwagą i zdwojoną energią, chwilowe niepowodzenie uczyni go niezwyciężonym i stworzy naturę prawdziwie bohaterską. A więc do czynu i pracy wytrwałej, ofiarnej, stańmy pod sztandarem związku, niech nas nic nie odstraszy, nie zachwieje. W wykopaliskach Pompei i Herkulanum, zalanych lawą Wezuwiusza, za miastem znaleziono w lawie zakrzepłą postać żołnierza rzymskiego z bronią. Stał na posterunku śmiało, niewzruszenie. Wszystko uciekało w dzikim popłochu. Strumień wrzącej lawy parł, śmierć straszna zbliżała się, on jak przystoi na legionistę rzymskiego, stoi na posterunku w myśl rozkazu, aż śmierć znalazł. I my stańmy śmiało, choć dziś niby strumienie lawy, wrogie prądy rozlewają się po wsiach i miastach i zatruć usiłują młode pokolenie — niech nas nie onieśmiela i nie zniechęca. Idź i czyń... — choć zwątpisz o braci twojej — czyń ciągle i bez wytchnienia... A. O.

Urozmaicenia w stowarzyszeniu.

Zadaniem naszych stowarzyszeń jest wyrobić druhów na odważnych katolików i światłych synów Ojczyzny. W przeprowadzeniu tego celu używać musimy dwóch rzeczy: nauki i zabawy. Sama nauka sucha odstraszy młodych od stowarzyszenia. Zabawy same nie tylko nie wykształcą, ale jeszcze popsują. Każde zebranie powinno łączyć w sobie naukę i zabawę. Trzeba koniecznie przeplatać zebranie jakąś rozrywką, czyli urozmaiceniami. Źleby było i bez pożytku, gdyby na zebraniu odbywały się same śmiechy, odgadywanie zagadek, kuglarstwo itp. Skoro taka filuterna atmosfera zapanuje wśród nas, „zdechł pies". Poważne słowo upomnienia wywoła burzę śmiechu, każdy będzie się sadził, jakby popisać się dowcipem. Powinna raczej panować na naszych zebraniach atmosfera pogodna, swobodna, swojska. Powinniśmy zebranie polubieć i pokochać i lgnąć do nich ze szczerej ochoty.

Do tego, jak wspomniałem, przyczyniają się w wielkiej mierze urozmaicenia. Są to te wszystkie sposoby i środki, które zebrania druhów orzeźwiają, umilają im te chwile i bawią. Jedne z nich są w pojedynkę, np. deklamacye, monologi, inne we dwójkę, np. dyalogi, deklamacye wspólne, inne zbiorowe, jak śpiewy, pantominy i przedstawienia. Druhowie strasznie lubią te „hece". Z doświadczenia własnego piszę, jak chodziliśmy na próby 5 km. i dalej do ks. Patrona lub p. nauczyciela; pamiętam sobie, jak kości bolały od pracy, a człowiek się zwijał ze sianem w lecie i z wieczerzą, by chyłkiem wymknąć się na „próby". Jedna matka wtedy pogroziła synowi, wołając za nim: „ja ci tu tu spróbuję". Nic nie pomogło. Przypominacie sobie, jakeście robili scenę. Ile to było łamania głowy, jak te kulisy ustawić, prześcieradła pozbierać na ścianę. Albo deklamacya lub pantomina. Bywało, że w szkole druh dawniej nie chciał się przyłożyć do nauczenia się wiersza; na zebranie wyuczył się deklamacyi, czy roli z przedstawienia.

Wszakże te urozmaicenia, żeby rzeczywiście podobały się i zadowalniały samych uczestników, muszą posiadać pewne warunki:

1. Muszą być dokładnie obmyślane. To tak się zdaje, że wystarczy jakiś dowcip, już jest urozmaicenie. Zarząd wprzód powinien obmyśleć, jaka będzie deklamacya czy śpiew, kto odegra pantominę. Inaczej [illegible]

---

ciego dnia jużem trochę łaził i sieczki trochę narznąłem, ale zawdy do swojej siły przyjść nie mogłem.

Dopieroż moja kobieta poczęła z babami rajcować, raiły, raiły, aż naraiły, żeby z trzeciej wsi kobietę jedną sprowadzić co się zna na wszystkich chorobach. Sprowadziły ową Walentową, tak się niby ta baba nazywa, popatrzała na mnie i mówi niby do mnie: „Ot, nie bójcie się, Macieju, wszystko bajki", wątroba się w was zruszała i poszła tam, gdzie nie potrzeba; natrząśniemy was krzynkę, postawimy bańki na brzuchu, że na bez tydzień będziecie se tańcowali, jakbyście nigdy nie chorowali"... Ha, no, rzekłem, dobrze...

Wielmożny konsyliarz się śmieje!... Ja wiem, że doktory se myślą, że głupi naród nic nie wie. Ha, no, siak, czy tak, ludzie też się znają i coś wiedzą. Zaprowadziły mnie baby do stodoły, uwiązały u nóg postronek, przerzuciły postronek przez belkę i dalej dugować w górę... Obwiesiły mnie na belce za nogi; Walentowa potrząsnęła mną, ze trzy razy i powiada: „Już!" Aż mi we łbie zaszumiało i w uszach poczęło dzwonić, jak na sumę. Zdjęły mnie z belki... Ledwiem dolazł do izby. Potem postawiły mi bańki na brzuch. Baniek doktorskich nie miały, wzięły jeno garnek, ukrajały skibkę chleba, nawtykały w niego wióreczków, zapaliły, postawiły na brzuchu i nakryły garnkiem. Juści ciągnęło, bo ciągnęło; myślałem, że mnie chyba całego i ze łbem w ony garnek wciągnie. I niby nadało trochę, jeno się to, bez szkody nie obeszło, bo garnek odlez nie chciał i trzeba go było gwałtem rozbijać. — Po tem natrząśnięciu, leżałem znów bez cały tydzień, ale później podniosłem się niby krzynkę lepszy. Tymczasem pojechałem oto do młyna i wpadłem w przerębel... Już od tego czasu nie jestem jak trzeba; ciągle to łamanie, to po kościach bolenie, to kolki...

Różni mi ta jeszcze różności raili, i zioła suszone trojakie we wódce, i gotowane pod szpuntem do picia przed wschodem i po zachodzie słońca, to znowu kazali miętę z piołunem pić... i piło się, ale jedno nadało, drugie nie nadało i zawdy mi jeszcze coś po kościach łazi.

Wielmożny konsyliarz powiada, żeby głupim nie być i babów nie słuchać? A juści, żebym ja zdrowie miał, tobym nie słuchał, ale tak, to się człowiek ratuje, jak może...

— To niby z tą karteczką ma iść do apteki i będzie na nią sześć proszków... i kwaśnego nie jeść i tego nie, i tego nie... Ano dobrze, abym jeno spamiętał... I za dwa tygodnie znowu tu przyjść... Ha... jak trzeba, to się przyjdzie... Niech będzie pochwalony...

...Ale, jeszcze się też chciałem dokumentnie o jedno wielmożnego konsyliarza spytać... A juści, niby czy te proszki mają być na lekką śmierć?

Olaboga! a dyć co miałem zwaryować!? Nie zwaryowałem, jeno się pytam, bo doktorskie proszki zawdy niby od tego są... Ja się nie boję... Jak skoro trzeba umrzeć, to trzeba, skoro taka wola Boga miłosiernego i skoro tak ma być. Niech się wielmożny konsyliarz nie obraża: chłop od tego jest, żeby orał, a konsyliarze, żeby śmiertelne proszki dawali. A skorobym wyzdrowiał, to też o wielmożnym konsyliarzu nie zapomnę; znajdzie się jeszcze u mnie i garnuszek miodu i osełka masła i kurczęcina jaka... to się, aby we zdrowiu dobrem, wielmożnemu konsyliarzowi przyniesie.

(Podług K. Junoszy).

rwie się wszystko, druhowie w zakłopotaniu spoglądają po sobie, uśmiechają się, zawstydzeni.

2. Muszą być dobrze wykonane. To bardzo ważne. Np. deklamacya. Myśli tak niejeden, że jeśli odbębni wiersz jak kołowrotek, to już wystarczy. Pewnie, że cię wysłuchają, ale gdyby to samo wziął kto inny, a oddeklamował z uczuciem, ze zrozumieniem, poznaliby obecni jaka ogromna różnica. Albo przedstawienie. Nie sztuka nauczyć się i recytować. Ale oddać tę rolę, wytrzymać pauzy, wczuć się w tą osobę, którą przedstawiasz, to sztuka, ale też to prawdziwie ubawi zebranych.

3. Muszą być odpowiednio rozłożone. Chociaż w ogólnym planie część pierwsza zebrania ma być więcej poważna, a druga swobodniejsza, to przecież i w części pierwszej winny być urozmaicenia, np. śpiewy, deklamacya. Za to znacznie wesołe należy odłożyć na koniec, kiedy druhowie czują się znużeni.

4. Muszą być stosowne, godne druhów katolickiego stowarzyszenia. Wykluczone więc są wszelkie tłuste śpiewki, dwuznaczne żarty, niestosowne pieśni, nie licujące z godnością figle obrażające druhów czy dokuczliwe.

5. Muszą być wreszcie przez wszystkich, o ile możności, wykonane. Bo niestety tak bywa, że dwóch lub trzech wciąż występuje, a inni śpią. Nie — w urozmaiceniach, jak w zabawie, powinni wszyscy brać udział. Trzeba próbować odważyć się, rozruszać się, a z pewnością będzie owoc. Tu należy jeszcze dodać, że jak o każdym punkcie zebrania powinien ks. Patron wiedzieć, również i o tem, jakie urozmaicenia się przygotowują, tem więcej, że przecież on dopomoże i poprawi.

Zresztą w następnych pogadankach będziemy mówić o poszczególnych urozmaiceniach osobno. Dobrzeby było, żeby druhowie omawiali te sprawy na stowarzyszeniach, porównywali, jak u nich jest i przedstawili swoje myśli w gazetce. **A. R.**

Szlachetne dusze płacą za ufność wdzięcznością, podłe — pogardą. *Sienkiewicz.*

Projekt.

Od druha Pawła Kukuczka z Cieszyna otrzymaliśmy następujące pismo:

„Jeśli chcemy, by prasa, poświęcona sprawom młodzieży katolickiej w czasach obecnej drożyzny nie upadła, ale rozwijała się coraz lepiej, sama młodzież musi ją koniecznie popierać. By jej ten obowiązek ułatwić, stawiam projekt, by redakcya „Młodzieży Polskiej" wysłała do poszczególnych stowarzyszeń młodzieży „Listy składek", a zapewne w każdem stowarzyszeniu znajdą się ochotnicy, którzy się zajmą zbieraniem składek wśród młodzieży i starszych na prasę młodzieży katolickiej. Proszę o podanie tego projektu pod rozwagę druhów, a na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej" przesyłam 100 Mkp.".

Podając tą piękną myśl do wiadomości wszystkich stowarzyszeń, prosimy, by druhowie zechcieli zabrać w tej sprawie głos i uwagi swoje przesyłać do redakcyi „Młodzieży Polskiej". Listy składkowe mamy przygotowane i jeśli znajdą się ochotnicy do zbierania składek, natychmiast im je wyślemy.

Redakcya.

Krzyż.

Na czystem polu, na szczycie mogiły,
Krzyż wznosi białe ramiona,
Stopy mu bluszcze i kwiaty obwiły,
U szczytu ciernia korona —
Krzyż zmartwychwstania

* * *

Wędrowcze młody! schyl czoło w pokorze,
Krzyż święty ci drogowskazem,
Ścieżki wskazuje wszechjasne i Boże,
Byś szedł za Stwórcy rozkazem;
Strzeże, byś z prawdy nie zboczył gościńca —
Krzyż dobroczyńca.

Starcze, co życia doszedłeś już granic,
Czas wytchnąć z trudów podróży;
Troski, radości, zabiegi twe na nie,
Miecz śmierci wkrótce je zburzy...
Świat twe ostatnie opuści posłanie,
Krzyż pozostanie!

Zadudni ziemia o trumny twej wieko,
Krewni usypią kurchanek...
Wszystko co kochasz, odejdzie daleko,
Nie wróci światło i ranek...
Lecz się podniesie za grobem ci wierny
Krzyż miłosierny.

Ramiona wzniesie w poranne niebiosa
Liliowe, złotem tęczone,
Na jego szczycie zaperli się rosa,
Usiądzie ptaszę znużone.
Trwalsze ci będą nad ludzkie wspomnienie —
Krzyż i milczenie.

* * *

Po wielu wiekach ród ludzki wydźwignie
Krzyż, co na barkach mu leży,
Wyżyn niebieskich rozumem doścignie,
Otrząśnion z nędz swych odzieży:
Błyśnie dlań z nieba śród tęczy promienia
Krzyż wyzwolenia.

Adela Konieczna.

Bogactwa naszej ziemi.

Dość często spotyka się dziś zdanie, że Polska to kraj biedny i żebraczy. Podczas gdy waluty innych państw, nawet zniszczonych wojną, podnoszą się w górę, marka polska ciągle spada, że jej za granicą przyjmować nie chcą, drożyzna wzrasta, że wkrótce żyć będzie trudno. Nie trzeba długo czekać, a cały naród popadnie w ostateczną nędzę, a w końcu przyjdzie nań upadek, z którego się już nie podźwignie.

Tak mówią dziś o Polsce ludzie wrogo względem niej usposobieni, takie zdania można słyszeć nawet od Polaków, którzy, mając jeszcze ciągle w pamięci tańsze czasy za rządów austryackich, z powodu drożyzny czują niechęć do własnej Ojczyzny i smutną przepowiadają jej przyszłość.

Czy jednak ta wolna Ojczyzna nasza jest rzeczywiście tak bardzo ubogą, że dzieci swych wyżywić nie potrafi;

czyż się z drożyzny i niedostatku, jaki wojna nań sprowadziła, już nigdy do dobrobytu nie podniesie?

Wystarczy, choćby tylko pobieżnie, rzucić okiem na ziemię naszą, by się przekonać, że Polska nie do żebraczych, ale do bogatych narodów należy. Przedewszystkiem niezmierne bogactwa posiada Polska w łonie ziemi. Węgiel kamienny, sól, nafta, żelazo, to skarby, przez które może się stać jednym z najbogatszych narodów na ziemi. Cała zachodnia Małopolska, południowo-zachodnia część byłego Królestwa Polskiego i Górny Śląsk kryją w sobie niezmierne zapasy węgla kamiennego. Dąbrowa Górnicza, Jaworzno, Siersza, Brzeszcze, Tenczynek, kopalnie górnośląskie, codziennie wysyłają tysiące wagonów węgla w głąb kraju i zagranicę, a posiadają go tyle, że, jak wykazują obliczenia, przez dwa tysiące lat będziemy mieli opału pod dostatkiem i innym jeszcze możemy użyczyć. Obok starych, co roku powstają nowe szyby i kopalnie, mające na celu zwiększenie produkcyi i przysporzenie bogactw Ojczyźnie.

Prócz węgla posiada Polska nieprzebrane pokłady soli, oraz źródła solne. Sławne są kopalnie soli w Bochni i Wieliczce, które do niedawna były pierwsze co do wielkości na kuli ziemskiej. 1.000 robotników pracuje w Wieliczce we dnie i w nocy, a roczna produkcya wynosi około milion cetnarów soli. W Bochni pracuje również kilkaset robotników i wydobywają rocznie blisko połowę tego co w Wieliczce. Oprócz żup solnych w Bochni i Wieliczce, Małopolska posiada jeszcze w 150 miejscowościach źródła solne. W byłem Królestwie Polskiem warzą sól w Ciechocinku, a w Poznańskiem wielkie pokłady soli znajdują się w Inowrocławiu.

Ogromnem bogactwem jest w Polsce nafta. Znajduje się ona od wieków w ziemi polskiej, na większą skalę zaczęto ją dopiero wydobywać od roku 1850. Pokłady nafty znajują się wzdłuż całego Podkarpacia, począwszy od Sącza do Sanu, na przestrzeni 40 mil długości, a 2 do 3 mil szerokości. Najważniejszem miejscem w Galicyi dla wydobywania nafty jest Borysław. Istnieje tam około 12.000 studni, z których się nafta wydobywa. Oprócz tego znajduje się w Galicyi około 70 kopalni nafty, z których najważniejsze: Ropica ruska, Ropica polska, Harklowa, Bóbrka, Iwonicz, Wolanka, Rymanów. Co do ilości nafty Polska zajmuje trzecie miejsce na kuli ziemskiej, bo tylko Stany Zjednoczone w Ameryce i Rosya wydają jej więcej.

Przy kopaniu szybów w Borysławiu napotkano w ziemi jakąś nieznaną masę tłustą, mięknącą w palcach. Ponieważ była podobną do wosku, nazwano ją woskiem ziemnym. Ma on większą wartość, aniżeli sama nafta. Otrzymuje się z niego białą i żółtą parafinę, z której się wyrabia świece, naftę, gęsty olej i koks. Te dwa tylko płody ziemi, dobrze wykorzystane, mogą nam przynieść miliardy. Żydzi i cudzoziemcy, którzy przemysł naftowy do niedawna prawie wyłącznie w swych rękach dzierżyli, zrobili na nim niezmierne bogactwa, zrobi je również i Polska, jeśli się tylko rozumnie zabierze do dzieła.

Innym płodem, dającym nam ogromne bogactwa, to żelazo. Polska posiada tyle żelaza, że możnaby z niego ukuć gruby pancerz, któryby okrył cały nasz kraj rodzinny. Samo Królestwo Polskie wydawało przed wojną 200.000, a Małopolska 300.000 cetnarów żelaza. W Królestwie znajduje się żelazo w okolicach Opoczyna, Radomia, Kielc, Opatowa, Olkusza, w Małopolsce przy Sączu, Samborze i Stryju. Najwięcej jednak posiada go Górny Śląsk, gdyż tam przed wojną wydobywało się 6 do 7 milionów cetnarów rudy żelaznej. Przy tak ogromnych zapasach żelaza i węgla przemysł żelazny ma u nas nadzwyczaj pomyślne warunki rozwoju i może dać dobrze płatne zajęcie dziesiątkom tysięcy robotników, a państwu zapewnić wielkie dochody.

Jak widać z tych kilku uwag, Polska posiada podostatkiem węgla, soli, nafty, żelaza, co jest nie mniejszem bogactwem, niż złoto, srebro i szlachetne kamienie. Ale i szlachetnych kruszców nie poskąpił nam Pan Bóg. Srebro bowiem znajdowało się w Polsce, jak świadczy historya, w okolicach Kielc, Sandomierza, Chrzanowa, Nowej Góry, najwięcej jednak w pobliżu Olkusza, gdzie znajdował się ołów, pomieszany ze srebrem. Polska jednak nie umiała wykorzystać tych skarbów i dla dobra ogólnego zużytkować. Na Górnym Śląsku dotąd jeszcze wydobywa się po kilka tysięcy funtów srebra rocznie, a za czasów polskich było go tam tak wiele, że do dziś dnia między górnikami w okolicy Bytomia krąży opowieść o srebrnych kołyskach, które ich przodkowie dla swych dzieci wykonywali.

Nie możemy więc narzekać na nędzę i ubóstwo, bogactw bowiem u nas mnóstwo, trzeba je tylko wydobyć na wierzch i zużytkować. Trzeba nam tylko zdrowych rąk i ochoty do pracy, a zniszczona Ojczyzna wkrótce zrzuci z siebie nędzę i niedostatek, a wzmożony dobrobyt zapewni jej dzieciom spokój i szczęście, którego tak wszyscy pragniemy. **W. K.**

Młodzieniec powinien mieć pilność w duszy, milczenie w ustach, a wstyd w obliczu. Weber.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Brzeziny.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej powstało u nas w listopadzie 1919 r. Z początku Stowarzyszenie zaczęło się świetnie rozwijać, głównie dzięki temu, że do zarządu weszli druhowie, którzy naprawdę chcieli pracować około rozwoju Stowarzyszenia. To też ciężką stratę poniosło nasze Stowarzyszenie z początkiem lutego ubiegłego roku wskutek powołania do wojska pięciu najdzielniejszych członków zarządu. Mimo to związek nasz mógł się jeszcze należycie rozwijać, ponieważ na jego czele stał bardzo dzielny prezes-druh: Józef Duda, który słowem i przykładem zachęcał nas do pracy nad sobą. Nie długo potem bo 12 lutego 1920 r. zabrała nam śmierć i tego nam drogiego prezesa, wyrządzając przeto Stowarzyszeniu niepowetowaną szkodę. Niedługo potem umarło jeszcze kilku innych druhów przy wojsku na zapalenie płuc, a mianowicie druh: Jan Duda, brat zmarłego prezesa, druh Stanisław Cyrulik, wiceprezes i druh Michał Wujcik. Wypadkami tymi byliśmy wszyscy tak przygnębieni, żeśmy nawet nie ogłosili wspomnienia pośmiertnego w „Młodzieży Polskiej“.

Od tego czasu nastąpił pewien zastój w rozwoju naszego Stowarzyszenia. Dopiero z początkiem kwietnia z. r. ożywiła się praca w naszem Stowarzyszeniu. Nowo wybrany prezes Józef Brzezowski zaczął wstępować w ślady zmarłego prezesa, troszcząc się o podniesienie ducha w Stowarzyszeniu.

W tym czasie zawiązało się Kółko abstynenckie imienia św. Kazimierza, złożone z kilkunastu druhów, którzy wobec całego Stowarzyszenia złożyli uroczyste przyrzeczenie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych aż do 8 grudnia.

Równocześnie niemal powstało Kółko gimnastyczne, którego członkowie po upływie miesiąca wstąpili do nowopowstałej drużyny skautowej imienia Bartosza Głowackiego. Dnia 2 maja rozpoczęliśmy pracę harcerską pod kierownictwem Franciszka Błońskiego drużynowego i Franciszka Brzezowskiego, zastępowego drużyny skautowej w Dębicy. Od tego czasu prawie co niedzielę odbywały się po nieszpo-

rach ćwiczenia i zabawy skautowe. Dzień 11 lipca był dla nas uroczysty. W dniu tym odbyło się uroczyste zebranie, celem powitania braci harcerzy z Dębicy, którzy przybyli do nas, aby kilka tygodni przepędzić w obozie ćwiczebnym pod namiotami. Bardzo mile spędziliśmy z nimi nie jedną chwilę na wspólnych ćwiczeniach i zabawach, lecz niestety nie długo mogli się zająć naszą drużyną, bo 20 lipca na rozkaz gen. Hallera opuścili nasze strony i wstąpili do armii ochotniczej. W ich ślady wstępując, podążyło kilku naszych druhów do armii ochotniczej.

Dzień 14 listopada był dla nas dniem podwójnej uroczystości. W dniu tym obchodziliśmy uroczystość naszego Patrona św. Stanisława Kostki i zarazaem witaliśmy druhów, którzy powrócili z wojska, spełniwszy swój obowiązek względem Ojczyzny.

W dniu 8 grudnia odnawialiśmy nasze przyrzeczenia abstynenckie przed ołtarzem Matki Boskiej. Była to chwila uroczysta, kiedy za księdzem Patronem wymawialiśmy słowa, że „z miłości ku Bogu i dla dobra naszej Ojczyzny nie będziemy używać żadnych napojów alkoholowych przez przeciąg jednego roku".

Przezwyciężywszy ciężkie przesilenie z końcem lata, kiedy kilkunastu druhów zaczęło się zniechęcać do Stowarzyszenia, dzięki niestrudzonej pracy księdza Patrona, zaczynamy się znów lepiej rozwijać.

Stasiowski Józef, sekretarz.

Dziedzice.

W niedzielę, dn. 23 stycznia odbyło się Walne zgromadzenie Stowarzyszenia Młodzieży przy uuziale 52 członków. Zaszczycili nas swą obecnością ks. opiekun Kasperlik, ks. Patron Herman i kilku członków wspierających. Zgromadzenie zagaił przew. Krzus a po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga" odczytano protokół z ostatniego walnego zebrania. Następnie przew. i sekretarz zdali sprawozdanie ze związkowych prac, a skarbnik ze stanu kasy. Wynik tego jest następujący. Stow. liczy członków 64 i 20 wspierających. Wstąpiło 12 a wystąpiło 18. Stowarzyszenie urządziło w ubiegłym roku 4 przedstawienia, 1 bal, 1 zabawę i w Nowy Rok „Opłatek", na którym byli obecni rodzice członków i inni goście. Razem 150 osób, co jest dowodem, że społeczeństwo zrozumiało już cel tego Stowarzyszenia, zbierając się tak licznie i spędzając wesoło 4 godziny na łamaniu opłatka, śpiewach, deklamacjach, monologach i przemowach. Dlatego też Stowarzyszenie poczuwa się do miłego obowiązku podziękować tym, którzy nas obecnością zaszczycili i tym, którzy złożyli dary w naturze. Stowarzyszenie wzięło udział przy poświęceniu sztandaru w Białej i Grójcu ze swoim sztandarem. Obchodzono też ku czci swego św. patrona św. Stanisława Kostki wielką uroczystość. Rano przyjęto wspólnie św. Sakramenta, popołudniu urządzono wielkie zebranie, na którem byli obecni również członkowie okolicznych Stowarzyszeń. Wieczorem odegrano dramat relig. w 5 aktach. Gości nie zdołała nawet sala pomieścić. Bibljotekę, z której członkowie korzystają przyprowadziło Stowarzyszenie do porządku. — Zmarło dwóch członków. Tych odprowadziło licznie Stowarzyszenie na wieczny spoczynek. Co do korespondencji otrzymało 50 listów i 16 pocztówek, wysłano 48 listów i 13 pocztówek. Na kurs zarządu Związku Młodz. do Cieszyna wysłano 2 członków. Dochodu liczy Stowarzyszenie 11221 marek 53 fen., zaś wydatków 7227 marek 11 fen., w tem wliczono też składki na plebiscyt G. Śląska 500 mk., na kat. R. S. w Cieszynie 125 mk., na Sekretarjat 350 mk., na fundusz prasowy „Młodzież Polska" 125 mk. Na bibliotekę szkoły lud. w Dziedzicach 100 mk., na Dzieciętwo im. Jezus 100 mk. Zakupiono też jedną miljonówkę. Do Filji „Ziemia" w Dziedzicach złożono na udział 2.100 mk. Po sprawozdaniu zostało wpisanych 5 członków. Przystąpiono następnie do wyboru nowego Zarządu. Przewodniczącym, pomimo że trzykrotnie starał się usunąć, został wybrany ponownie Fr. Krzus, zast. Józef Polok, sekretarzem Rudolf Marek, zast. St. Polok, skarbnikiem Aug. Tymon, zast. Józef Manowski. — Po wyborach ks. Patron zaznaczył, że życie w naszych organizacjach powinno być oświatowo-kulturalne, gdyż żyjemy w czasie walki obozu chrześcijańskiego i antychrześcijańskiego. Musimy silnie pracować nad sobą, aby się wyrobić i oświecić, aby módz śmiało, w razie potrzeby zwalczyć zarzuty, jakie nam przypisują nasi przeciwnicy. W końcu przemówił jeszcze prezes i pieśnią „Boże coś Polskę" zakończono zgromadzenie.

Rudolf Marek, sekretarz.

Gilowice.

Dawno już nie dzieliliśmy się z kochanymi druhami wiadomościami z naszego Stowarzyszenia, bo też w rzeczywistości rok obecny nie był dla nas bardzo pomyślnym, a nawet zdawało się, że Stowarzyszenie przestanie istnieć. Straszna wojna, a z nią ustawiczne pobory wojskowe z każdym miesiącem przerzedzały nasze szeregi, co najsprawniejsi członkowie odchodzili, by spełnić obowiązek względem Ojczyzny. Zostało nas zaledwie siedmiu, nie traciliśmy jednak nadziei, lecz wyczekiwaliśmy z ufnością lepszej przyszłości — choć w tak małej liczbie odbywaliśmy zebrania nidzielne, aż wreszcie w ostatnich czasach znów powiększyło się nasze grono, bo co parę tygodni powracają z wojska nasi druhowie, a także kilkunastu chłopców, którzy ukończyli szkołę, wpisało się do Stowarzyszenia. Pracujemy więc dalej, wybraliśmy Wydział, a prezesem został najstarszy członek, powszechnie lubiany, a w Stowarzyszeniu najwięcej zasłużony, Franciszek Wnętrzak. Dzień Patrona Św. Stanisława Kostki obchodziliśmy uroczyście. Odprawiliśmy spowiedź św., a w niedzielę wśród Sumy, podczas której ks. Patron wygłosł stosowne kazanie, przystąpiliśmy wspólnie do Komunii św. Wieczorem w lokalu Stowarzyzenia odbyło się uroczyste zebranie, na które przybyli nasi rodzice i tak liczni parafianie, że sala była szczelnie zapełniona. Po Po odśpiewaniu pieśni związkowej: „My chcemy Boga" i zagajeniu przez ks. Patrona, chór dziewcząt odśpiewał pieśń o Św. Stanisławie Kostce. Anna Górna bardzo pięknie deklamowała wiersz: „Przed sądem", poczem ks. Patron Teofil Papesch odczytał referat na temat: „Potrzeba pracy". Po referacie odegraliśmy sztukę ludową w pięciu aktach „Wałek Kosynier". Grający: Antoni Sroka, Franciszek Wnętrzak, Andrzej Jodłowiec, Józef Kantyka i Michał Górny oddali swe role zupełnie poprawnie. Zebranie zakończono pieśnią: „ Gdy coraz ciemniej". Dobrowolne datki zebrane od gości na cel Stowarzyszenia przyniosły 427 M 10. Na niedzielnych zebraniach ks. Patron omawia obecne stosunki polityczne lub też ma wykłady z dziedziny fizyki, hygieny, już też z liturgiki. Mamy nadzieję, że ta Boska Dziecina, którój pamiątkę narodzenia niedawno obchodziliśmy, pobłogosławi naszej pracy, która też żwawo pójdzie naprzód.

Andrzej Jodłowiec, sekretarz.

Międzyrzecze (Śląsk G.)

Tutejsze Stow. kat. Młodzieży odbyło swe Walne zebranie w niedzielę dnia 23 stycznia b. r. przy współudziale licznie zebranych druhów i gości. W zagajeniu wskazał ks. Akt. Jan Budny, Patron, na coraz lepszy rozwój Stowarzyszenia w ub. roku. Stwierdził to także Zarząd, składając sprawozdanie ze swej działalności. Sprawozdanie było nader obfite. Liczba zebrań powiększyła się w porównaniu z ub. rokiem, urządziliśmy pierwszy raz uroczystość św. Stanisława Kostki, odgrywaliśmy: „Karpaccy Górale" i „Chłopi arystokraci", a więc rzeczy poważne i warto-

ściowe, zaprowadziliśmy przymusowy abonament „Młodzieży Polskiej“, założyliśmy bibliotekę, sprawiliśmy scenę amatorską, braliśmy udział na wiecach w Cieszynie, Krakowie i Częstochowie, utworzyliśmy t. zw. zastępy i śpiewaliśmy kolędy na chórze. Pozatem skrzątamy się żywo w ostatnim czasie około sprawienia sztandaru. Również i kasa przedstawia się pokaźnie, tak, że majątek Stowarzyszenia można obliczyć na 30.000 Mkp. według dzisiejszych cen. Do nowego zarządu weszli kol.: Józef Solich (przewodniczący), Alojzy Jurczyk (sekretarz), Józef Strzelczyk (skarbnik), Jan Mrzyk (bibliotekarz) i Antoni Kocman (gospodarz). W końcu ustępujący kol. prezes Piernikarczyk przedstawił druhom cele pracy na r. 1921. Odśpiewaniem: „My chcemy Boga“ i „Boże coś Polskę“, zakończono zebranie.

Dnia 9 stycznia urządziliśmy „Opłatek“ dla druhów i zaproszonych gości. Był to pierwszy obchód tego rodzaju w Stowarzyszeniach na Śląsku. Śpiewając kolędy, wygłaszając wierszyki i odgrywając krótką sztukę teatralną, bawiliśmy się wesoło przy herbacie do zmroku.

F. P. wicepatron.

Sułkowice i Targanice (parafia andrychowska).

Nie myślcie sobie druhowie, jakoby nasze Stowarzyszenia, które prawie rok cały nie dawały żadnej wiadomości o sobie w gazetce naszej„ Młodzieży Polskiej“, już nie istniały, albo przeszły w stan zupełnej martwoty i uśpienia.

Życie związkowe, choć powoli, przecież ciągle się u nas rozwija.

Że tak jest w rzeczywistości, to niech posłuży wam za dowód choćby to krótkie sprawozdanie z działalności naszej w roku 1920.

Po ustąpieniu ks. Patrona Maryana Selwy, który był dla nas oddanym całem sercem, zaopiekował się nami ks. Ludwik Olech, który przybył do nas z Jordanowa.

Pomimo pracy w parafii i w szkole, zajął się nami, by to, co inni przed nim nam wszczepiali, nie uległo wyjałowieniu.

W ciągu roku wygłosił nam kilkanaście pogadanek i odczytów patryotycznych, gospodarczych, ekonomicznych, religijnych i t. p. Urządziliśmy kilka przedstawień n. p. „Jasełka“, „Swaty“, „Sieroce wiano“ i dwa obrazki z życia św. Wincentego a Paulo, pragnąc niemi zachęcić ludzi do miłosierdzia chrześcijańskiego na rzecz ofiar wojny.

W listopadzie urządzono w naszej parafii dla uczczenia św. Stanisława Kostki spowiedź i Komunię św. wspólną chłopców z całej parafii.

Przystąpiło do Stołu Pańskiego koło 300 chłopców.

W Stowarzyszeniu urządziliśmy wieczorek ku czci św. Stanisława Kostki dnia 14 listopada, wypełniony urozmaiconym programem, na co składały się Słowo wstępne i referat ks. Patrona o św. Stanisławie, deklamacye Kornela Ujejskiego, wygłoszone przez młodzież związkową, śpiewy i humorystyczne monologi p. Stanisława Jakubowskiego, niezmużonego współpracownika w związkach andrychowskich. Ludzi mieliśmy pełną salę.

Choć trudności mamy wielkie dla braku lokalu swojego dla furmanek, bo musimy podać do wiadomości, iż jesteśmy oddaleni od miasta kilka kilometrów, a zresztą i fundusze dzisiejsze się nam wyczerpały, to jednak jakoś wspólnie sobie pomagamy, byle tylko się nie rozprószyć, bo czujemy, że w tych związkach znajdujemy dla siebie siłę i moc dla wyrobienia się na dzielnych synów Kościoła i obywateli naszej Ojczyzny.

Za zarząd związków podpisani dwaj sekretarze:

Jan Moczygłód sekr. związku z Targanic.

Kierczak Józef sekr. związku z Sułkowic.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.
w Krakowie.

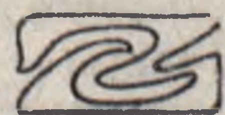
Jeneralny Sekretaryat Związku katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki Nr. 2, II. p. Godziny urzędowe od godz. 10—1 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Stowarzyszeniom należącym do naszego Związku przypominamy obowiązek zapłacenia wkładki związkowej za rok 1920. Wiele Stowarzyszeń nie zrobiło tego dotąd. Prosimy również o nadsyłanie do Sekretaryatu sprawozdań rocznych.

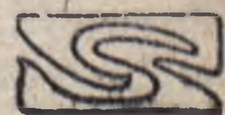
W Sekretaryacie są do nabycia:

1. Książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń.
2. Śpiewnik kieszonkowy (155 pieśni).
3. Polski śpiewnik narodowy (z nutami).
4. Prawidła gier pokojowych i ruchowych.
5. Statuty i legitymacye.
6. Odznaki związkowe.
7. Ćwiczenia fizyczne w Stow. młodzieży.
8. Sztuczki i monologi.
9. X. A. Parysia: **Jak pracować w Stowarzyszeniach młodzieży.** (Od roku broszurka ta była wyczerpana. Przypadkowo znaleźliśmy jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy i możemy je odstąpić).
10. **Roczniki „Młodzieży Polskiej“** za rok 1920.
11. X. St. Sapiński: **„Jasiek ksiądz“.**

Tak trzeba używać młodości, żeby i dla starości coś zostało.



Ku rozrywce.



Jeleń.

(Deklamacya studenta-żydka).

(Siedzi na krześle — kiwa się nad książką. Po podniesieniu kurtyny kładzie książkę, wstaje, obciąga bluzkę, robi wystraszoną minę, chwilę słucha. Potem mówi):

Na dzisiaj — to było zadane — było zadane, (kopie stołek) na dzisiaj to było zadane za jelinia. Jeliń (powtarza szybko i długo, kopie krzesło, przypomina sobie nagle i prędko) Jeliń, po polsku — j., po łacinie — j., po niemiecku — j., po grecku — j., po rusku tyż j. (Z zadowoleniem: Całe ciało j. jest pokryte ze skórą, która się tak zachowuje, jak u chłopa kożuch do góry z nogami. Jeleń — to on sie składa z glowy, z tułowia i z podnóży. (Obciąga bluzkę, zaciera ręce). Glowa... Na glowie j. posiada rozłożyste rogi, na które się można powiesić w przedpokoju — za kapelusze. Dalej — na glowie — nie — glowa to una się składa — nie — na glowie j. to un posiada 2 pary uszu, 2 pary oczy i 2 pary dziurki od nosa. Na końcu glowie — to j. posiada — giembe. Giemba — giemba to una się skada z język i ze zęby. Język, to un jest z jednym końcem stale przytwierdzony do podniebienia, z drugim lata sobie swobodnie po powietrzu... Zemby. — J.. to un posiada 3 rodzaje zemby: wiriwacze, wykluwacze i popichacze. Wiriwacze — służą do wiriwania, wykluwacze — do wykluwania, popichacze — do popichania pokarmu z przodu na tył. Pomiędzy zembami j. nie posiadacza żadnej różnice — wszystkie zemby — są równe. Dalij — to jeliń posiada bardzo malutkie — nie. Glowa — to una jest przytwierdzona do tułowia z bardzo malutkiem szyjkiem, o którem się nie da nic powiedzieć. Dalij — to

j. ma tułów (powtarza długo) w tułowie to się znajduje bardzo malutkie serduszko do odświeżania świeżej krwi, i bardzo malutkie plucka, do odświeżania świeżego powietrza. Pod tułowiem — to j. posiada brzuch.

Po co — na co — za co — kiedy — jak — gdzie j. żyje — to wszystko znajduje się w brzuchu. Całe ciało j. spoczywa na 4 pary podnóże. Jeden pary z przodu, drugi pary z tylu — jeden pary — z lewej strony, drugie pary z prawej strony. Te z przodu służą do chodzenia na przód, te z tyłu do chodzenia na tył, te z prawej strony do chodzenia na lewo, te z lewej strony do chodzenia na prawo. W nogach j. nie posiada żadnej różnicy — wszystkie nogi są równe. (Zakłopotany — z pauzami mówi): Dalij — to j. ma (wsadzi palec do gęby) nie jeliń nie ma — j. ma — j. nie ma — j. ma — j. nima (namyśla się, puka w głowę) aha — jak się j. kończy — to się zaczyna wiatr. (Zadowolony, patrzy na profesora, zaczyna płakać po żydowsku): Oj proszę p. prof. oj-oj-oj — j. ma — nie (z płaczem) j. miał — nie j. nie ma — j. ma — j. nima (szybko i parę razy) — (podchodzi do profesora, wystawia palce, głowa skrzywiona): Proszę p. prof. j. miał ogonek, ale jemu odcięli jak był chory i leżał w szpitalu. (Podchodzi do prof.). (Płacz długi, prosi, aby nie zapisał dwóji, ze 2 minuty). Proszę p. prof. ja się uczył, ja umiem, tak stoi napisane. Proszę p. prof. ja umiem jeszcze za cybuli. (Przestaje płakać, nadsłuchuje, z zadowol. obciąga bluzkę). Cybula — c., c., c., die Zwiebel, c., c., oj cybula (z westchnieniem) c. C. to una się tym zaznacza, co una jest bardzo smakowita dla narodu żydowskiego. Cybula, to una rośnie z glówkiem na dół, a ze szipirkies do góry. C. jak sie ji, to una wyciska z oczu sos, a z giemby pieczenie. C., c., c., c. (płacze) cybula (z płaczem) Prosze p. prof. ja umię jeszcze za żymnorojdek. (Nadsłuchuje, z zadowoleniem) ż. ż. ż. ż. (powtarza ciągle, nadsłuchuje, kopie krzesło): Pan prof. sze pita dlaczemu on sie nazywa ż. On sze dlatemu nazywa ż., bo un sze rodzi sie w zimie, na wiosne, w lecie, w jesieni, kiedy chce. Ż. to un jest taki ptaszek. Ż. to un jest pokryty z piórkomo, które są popielate, tylko na końcu ogonie posiada ż. kilkanaście czerwone piórka. On sze żywi z rybkoma. (Nadsłuchuje, z zadowol. odpowiada): P. prof. sze pita, czy on te rybki łapo na wędki? Nie, on tych rybki nie łapo na wędki, ale on sze siednie na kamyczek nad wodą, zapuści czerwony ogonek do wody, to sie jemu te rybki do czerwonego ogonka przyczepiają i on te rybki zjada... (Płacz długi, obiecuje przyjść z całością).

Na ostatek: Zadeklamuję wam teraz coś bardzo poważnego (mina poważna): „Pożegnanie" — moje uszanowanie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

I.

Miotła.

II.

Włosy.

III.

Koza.

IV.

Koń ślepy.

Dobre rozwiązanie nadesłali: P. Kukuczka z Cieszyna, J. Saduś z Brzeszcz, A. Strzelczyk z Rzemienia, K. Kowalski z Frydrychowic, E. Tańcucha z Tarnowa, K. Wiśniowski z Pogórza, J. Opak z Cząsławic, J. Dziekan z Piotrkowic, Gałuszka z Tarnowa, S. Fajdrych z Kóz, M. Zakrzewski z Radomska, J. Wronka z Osieka, Dr Ciuruś z Częsławic, Fr. Bendzia z Zuholi, J. Duźniak z Kóz, W. Sysło z Woli Rzędzińskiej, Piotr i Józef Górowie z Borku, I. Duźniak z Kóz, J. Kopiński z Szadku, J. Bauer z Czechowic, Wł. Grzywa z Marcyporęby, M. Witkowska z Gaworzawic, E. Skrzypek z Cięciny, St. Bocheński z Nowego Sącza, K. Janusz z Czechowic, A. Strąk z Okulic, M. Sokołowski z Chlewika, St. Madej z Chełmna, W. Głuszek z Grabówki, M. Janas z Chlewisk, Bulanda z Krakowa, M. Żołnówna i B. Ryszarkówna z Krakowa. S. Kowalski z Bobowej, A. Pająk, S. Woźniak z Tarnowa, R. Stopka i J. Janik z Cięciny, K. Kopczyński z Trzebini, M. Zderkiewicz, F. Popielarczyk ze Suchej, K. Kosiba z Rzadzina, L. Teter z Samborca, A. Jurczyk z Międzyrzecza, S. Urbańczyk, J. Pierzynka, J. Soboń i T. Jarczyk z Kwaczały, A. Woźniak z Gorzkow, J. Heller, A. Heller, F. Heller, K. Saboth, F. Gielata i J. Gaszczyk z Brennej.

Nagrodę: X. J. Rostworowskiego T. J. „Obrazki z życia Zbawiciela" wylosował druh Władysław Grzywa z Marcyporęby.

ZAGADKI.

I.

Kamienne serce
Winny smak,
Czerwony kolor
Czy nie tak?
(Jan Pierzynka z Kwaczały).

II.

Kiedy zającowi najwięcej dokuczają zęby?
(Fr. Jurczyk z Kwaczały).

III.

„Sto koni" — podzielić na siedm części.
(Nadesłał Wł. Sysło).

Za dobre rozwiązanie Redakcya przeznacza do losowania dwie książki Ludwika Stasiaka: „Gadzina", powieść pruska.

Do czegoś się przyzwyczaił w młodości, to będziesz robił w starości.

Składki.

Na plebiscyt górnośląski: Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Nowej Górze 500 Mkp., Stowarzyszenie młodzieży męskiej w Międzybrodziu lipnickiem 1000 Mkp.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej": Stowarzynie młodzieży w Dziedzicach 100 Mkp., Paweł Kukuczka z Cieszyna 100 Mkp., X. Józef Zastawniak z Brzeszcz 97 Mkp., X. proboszcz Teofil Lewicki 47 Mkp., X. dziekan Józef Rączka z Bestwiny 50 Mkp., X. Stanisław Śliwa z Brzezin 50 Mkp., X. Michał Chorobik z Raciechowic 50 Mkp., Józef Guzik ze Skawinej 13 Mkp., X. Władysław Kaczmarczyk z Żywca 50 Mkp., Antoni Janasz z Dąbrowy Górniczej 180 Mkp., Karol Janusz z Czechowic 20 Mkp., Helena Gorgoniówna z Olszyn 50 Mkp., X. Ludwik Pogoda **100 Mkp.**

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.